

Kto zapłaci za zmiany w elektroenergetyce ?

Autor: Józef Madala

Doświadczenie państw, które uwolniły rynek energii pokazuje, że gdy rząd decyduje się na rzeczywiste, a nie udawane wprowadzenie mechanizmów konkurencji, jest to bolesne dla dotychczasowych struktur.

Wizja wprowadzenia reguł rynku budzi obawy, stąd pomysły kolejnych „reform”. Z jednej strony „reformy” te ukrywają dotychczasowe zaniechania w przygotowaniu do konkurencji, a z drugiej strony konserwują obecne struktury nadając im powierzchownie nową postać.

Tworzenie megaholdingów to kolejna faza utrzymania status quo, tym razem w mało przekonującej postaci. Idąc tokiem rozumowania twórców tego projektu można dojść do wniosku, że jeden narodowy koncern na pewno sprostałby konkurencji wielkich, zachodnich firm energetycznych. Taki jeden megakoncern już mieliśmy - w PRL. Na początku lat 90., z myślą o tworzeniu rynku, został on podzielony na trzy sektory, a w nich na wiele samodzielnych podmiotów. Oczywiście, to poplasterkowanie sektorów było zbyt pochopne (model brytyjski), ale obecne pośpieszne sklejanie nie wygląda na dobrą koncepcję.

Obrona przed europejską konkurencją nie może przecież polegać tylko na tworzeniu gigantów zamykających dostęp do rynku zarówno w sferze wytwarzania jak i obrotu energią elektryczną - w efekcie będziemy mieli nieefektywną strukturę generującą wysokie ceny, a przez to mniej konkurencyjną gospodarkę.

Już dotychczasowa struktura produkcji energii elektrycznej w naszym kraju jest unikalna (porównywalna do Chin i Kazachstanu) - to jeszcze w megaholdingach byłaby utrwalona na kolejne dziesięciolecia. Trudno sobie przecież wyobrazić, że megaholdingi „węglowe” będą inwestowały w alternatywne źródła energii.

Jednym z argumentów, które mają przekonać do megastruktur jest twierdzenie, że poprzez konsolidację rozwiąże się część KDT. Warto przypomnieć, że tych samych argumentów używano przekonując do tworzenia BOT, a przecież nie rozwiązano żadnego KDT.

W związku z tym, że plan restrukturyzacji zakłada w dalszej perspektywie prywatyzację megastruktur nasuwa się pytanie: czym różni się monopol prywatny od monopolu

państwowego? O tym, że jeden i drugi jest zły przekonali się Brytyjczycy prywatyzując w latach 80-tych British Gas. Nauczeni doświadczeniem, przed prywatyzacją elektroenergetyki zdecydowali się na jej restrukturyzację (podział megastruktur).

Argumentacja, że tworząc megaholdingi korzystamy z wzorców stosowanych w krajach Europy zachodniej, też nie jest do końca prawdziwa. Tam, obok wielkich koncernów zorganizowanych w postaci struktur pionowych (zgodnie z raportem Komisji Europejskiej - są one główną przeszkodą w liberalizacji energetyki), funkcjonuje wiele małych firm energetycznych, których działalność koncentruje się głównie na dystrybucji i sprzedaży energii elektrycznej. Takich firm w Niemczech jest - 900, w Hiszpanii - 300, we Włoszech - 195, w Szwecji - 190, w Norwegii - 157, w Austrii - 137, w Danii - 125, a w Finlandii - 93. Struktura własności dystrybucji w poszczególnych państwach jest zróżnicowana - od własności państwowej, poprzez komunalną i spółdzielczą, aż do własności prywatnej. Nawet w USA (Kalifornia), gdzie swoje początki miała teoretyczna i praktyczna liberalizacja elektroenergetyki, obok dominujących firm prywatnych, do dziś z powodzeniem funkcjonują firmy komunalne. W związku z tym, kiedy mówimy o wzorcach zachodnich, to może popatrzymy również na organizację sektorów dystrybucji w innych krajach.

Wydaje się, że aktualne plany zmian w elektroenergetyce mogą chwilowo ukoić niektóre bolączki sektora, ale ich nie ulecą. Po krótkim czasie problemy wrócą ze zdwojoną siłą a każda próba reform spotka się ze wzmożonym sprzeciwem megaorganizacji pilnujących raz zdobytych pozycji. Należy podkreślić, że administracyjna konsolidacja nie jest lekarstwem na nieefektywne struktury, lecz ucieczką przed mechanizmami rynku. Niektórzy porównują obecne działania konsolidacyjne do budowy linii Maginota po I wojnie światowej, która w II wojnie światowej nie odegrała żadnej roli. Było to zmarnowanie sił i środków.

Można odnieść wrażenie, że jednym z efektów obecnie proponowanych „reform” będzie ukrycie zaniedbań w dostosowaniu sektora do wymagań rynku oraz przerzucenie odpowiedzialności za te zaniedbania na tego, kto wyrazi zgodę na kosztowny, nierozwiązujący rzeczywistych problemów „powrót do przeszłości”. Skutki „reformy” mogą przerosnąć i przesłonić dotychczasowe bolączki elektroenergetyki.

Tekst ten został napisany 29.01.2006 r.